

CIEMNIEJSZY ODCIEN' SZAROCI

Stwardnienie rozsiane - widziane oczami chorego

Piotr Stanisław



Piotr Stanisław

Ciemniejszy odcień szarości

Stwardnienie rozsiane - widziane oczami
chorego

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2017

Piotr Stanisław

„Ciemniejszy odcień szarości. Stwardnienie rozsiane -
widziane oczami chorego”

Copyright © by Piotr Stanisław 2017

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o.
2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej
publikacji nie może być reprodukowana, powielana
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej
zgody wydawcy.

Projekt okładki: Robert Rumak

Zdjęcie okładki © Fotolia - Voyagerix

Korekta: Emilia Łazińska

Skład: Agnieszka Marzol

ISBN: 978-83-8119-066-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

W 1868 roku francuski lekarz neurolog Jean Martin Charcot jako pierwszy na świecie opisał objawy stwardnienia rozsianego.

Współcześnie jest ono przedstawiane jako przewlekła, zapalna demielinizacyjna choroba ośrodkowego układu nerwowego, w której dochodzi do uszkodzenia (demyelinizacji) i rozpadu aksonów (wypustek tkanki nerwowej), a każda komórka nerwowa ma tylko jeden akson, przy czym proces ten jest rozrzucony (rozsiany) w różne miejsca układu nerwowego (mózg, rdzeń kręgowy).

Każdy młody człowiek, który został nią dotknięty i przez to jego zdolność aktywnego i tym samym samodzielnego funkcjonowania w życiu codziennym została, po sukcesywnym pogarszaniu się stanu jego zdrowia, znacznie ograniczona lub też został on z tej aktywności całkowicie wyłączony, miał lub być może jeszcze ma nadzieję, że prędzej czy później zostanie z tej choroby wyleczony, bo medycyna w końcu znajdzie skuteczny lek na to schorzenie.

Minęło ponad 150 lat od tamtego czasu i medycyna, mimo licznych badań naukowych i eksperymentów medycznych w tym zakresie, jak dotąd takiego skutecznego leku nie znalazła. Nie znalazła, bo nie zdołała ustalić w sposób jednoznaczny i nie budzący najmniejszych wątpliwości, co jest rzeczywistym powodem tego, że organizm młodego człowieka w pewnym momencie jego życia zaczyna sam atakować swój ośrodkowy układ nerwowy, uszkadzać go, a w ostateczności niszczyć wypustki tkanki nerwowej odpowiedzialne za jego prawidłowe

funkcjonowanie. Dotychczasowe teorie na ten temat ograniczają się wyłącznie do snucia różnych, bardziej lub mniej wiarygodnych przypuszczeń o powodach wywołujących autoagresję systemu odpornościowego, która w konsekwencji prowadzi do uszkodzania i ostatecznie zniszczenia wypustek tkanki nerwowej.

Czy to oznacza, że my chorzy na stwardnienie rozsiane z tego powodu pogodzimy się z naszym losem i będziemy spokojnie, przyjmując wyczekującą, pasywną postawę życiową, czekać na ostateczne znalezienie skutecznego leku na to schorzenie, nic przy tym nie robiąc w swoim życiu? Taka postawa życiowa byłaby wielkim błędem każdego z nas, bo to oznaczałoby, że poddaliśmy się tej chorobie, skazując przez to samych siebie na swego rodzaju symboliczną cywilną śmierć życiową, sprowadzającą się do rezygnacji z tego wszystkiego, co daje nam życie w ogóle.

Czasem wystarczy samo pragnienie zdobycia w takiej sytuacji umownego „czegoś”, abyśmy byli z tego powodu naprawdę szczęśliwi. Szczęśliwi choć przez chwilę w naszym „chorobowym życiu”, bo tak, z uwagi na przewlekłość tej choroby, nasze życie można określić. Nigdy nie patrzymy na nie w czarnych kolorach, pomimo nękających nas, a związanych z tą chorobą, różnorodnych i permanentnych problemów ze zdrowiem fizycznym i niekiedy również ze zdrowiem psychicznym, sprowadzających się do popadania przez niektórych z nas w stany depresyjne, wywoływane złą kondycją fizyczną naszego ciała, powodującą różnego rodzaju utrudnienia w życiu

codziennym i czasem problemy natury rodzinnej z tym związane, bo to życie w rzeczywistości nigdy takie nie jest!

Zawsze można w nim znaleźć „to”, co sprawi nam jakąś radość i stanie się dla nas celem, do którego będziemy dążyć, odnosząc jednocześnie jakieś sukcesy, a być może ponosząc porażki. Porażka czasem również jest jakimś sukcesem, bo dzięki niej nauczyliśmy się czegoś nowego, co w przyszłości być może pozwoli nam uniknąć sytuacji, która doprowadziła właśnie do tej porażki. Nie bądźmy ślepi i cały czas rozglądajmy się wokół siebie, a na pewno znajdziemy właśnie „to”.

Ja, po długim okresie beczynności w swoim „chorobowym życiu”, trwającym nieprzerwanie od co najmniej stycznia 2008 roku, a spowodowanym pogorszeniem się stanu mojego zdrowia, po okresie ciągłego rozmyślenia, jak życie w tej sytuacji potoczy się dalej, a do tego jeszcze od pewnego czasu w nowej, szczególnie niekorzystnej dla mnie sytuacji osobistej, po rozmyśleniu, czy poradzę sobie, w końcu otrząsnąłem się z tej, jakkolwiek by było, beznadziei i podjąłem udolne lub nieudolne próby napisania czegoś o swoim życiu i o tym, co dzieje się w nim wokół nas w ogóle.

Nie patrzmy na nasze życie z dezaprobatą, bo na pewno nie jest tego warta nasza choroba. To jest tylko subiektywne odbieranie tego wszystkiego niedobrego, co dzieje się z naszym organizmem i w dalszej konsekwencji z naszym życiem codziennym i czasem rodzinnym. To wszystko być może kiedyś bezpowrotnie minie i już nie wróci, bo przecież, jak to napisała nasza poetka noblistka, „nic dwa razy się nie zdarza”.

W tym przypadku nie zdarzy się już to, co było dla nas bolesne.

Problemy życia codziennego, jakie zawsze się pojawiają, a te, które związane są ze stale pogarszającym się stanem zdrowia fizycznego, prędzej czy później być może sprawią, że gama wszystkich kolorów życia sukcesywnie zacznie się zmieniać, przybierając w pewnym momencie dominującą barwę szarości, która może być momentami co najwyżej ciemniejsza od tej, która pojawiła się pierwotnie. Jednak nie będzie ona czarna, bo nasze życie nigdy, jeżeli tego nie chcemy, nie jest dla nas czarne. Ono zawsze ma ukryte w sobie jakieś inne kolory, inne niż ten szary. Musimy tylko chcieć dostrzec je, a kiedy to się stanie, w pewnym sensie „przytulić się do nich i trzymać się ich”. Bez wątplenia takim ważnym, jeżeli nie najważniejszym kolorem naszego życia, jest dla nas życiowy partner.

Jeżeli taki odpowiadający nam kolor życia pojawił się w nim, zanim zachorowaliśmy, to dobrze dla nas, bo wtedy jest ktoś, kto nas wesprze psychicznie w tym pierwszym, najtrudniejszym dla nas okresie, kiedy do naszej świadomości dociera to, na co zachorowaliśmy. Wesprze, jeżeli będzie umiał, a przede wszystkim będzie chciał to zrobić. Gorzej, jeżeli nie zdołamy dostrzec go przed zachorowaniem, bo nie jest to kolor odpowiednio wyrazisty, sugestywny dla nas lub kolor taki widzimy, lecz z różnych powodów nie odpowiada on nam i często go zmieniamy .

Podobnie było w moim przypadku, z tym tylko że ja na początku po uświadomieniu sobie, jakie może być w przeszłości

moje życie, a w szczególności to, że mogę być ciężarem dla drugiej osoby, postanowiłem sobie nie łączyć się trwale z jakąkolwiek kobietą, nawet gdyby jej kolor był dla mnie zniewalający.

Czy to postanowienie było moim życiowym błędem? Trudno jest na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć.

W tym trudnym początkowym okresie mojego „chorobowego życia” była przy mnie co prawda pewna młoda kobieta, tylko że ona wówczas nieudolnie wspierała mnie psychicznie w tej trudnej dla mnie sytuacji życiowej. W konsekwencji po kilku latach związku zakończyło się to bolesnym dla nas obojga rozstaniem.

Przyszedł jednak taki dzień, że zupełnie przypadkowo zobaczyłem w pewnym miejscu bardzo młodą, o delikatnej urodzie kobietę, która do tego miała czarodziejski, równie delikatny pieprzyk po prawej stronie górnej wargi, co sprawiło, że przez blisko półtora roku krążyłem koło niej, nie mogąc przy tym przestać o niej myśleć.

Wówczas chorowałem już dobre 11 lat.

Kiedy w końcu czerwca 1998 roku wracaliśmy moim samochodem z Łeby, gdzie wspólnie spędziliśmy 3 tygodnie wspaniałych wakacji, i kobieta ta zaproponowała mi, abym po powrocie do naszego miasta zamieszkał u niej, z radością przystałem na to. Szybko zmieniłem wtedy swoje pierwotne postanowienie. Pobraliśmy się 1 maja 1999 roku. Niestety, ale bardzo szybko, bo gdzieś od września 2001 roku, w kilka

miesiący po urodzeniu naszej córki, tylko z sobie znanego powodu, zaczęła ona zapadać na, jak ja to nazywałem, „daltonizm uczuciowy”, co przejawiało się tym, że sukcesywnie przestawała rozpoznawać kolor uczucia, którym kiedyś mnie obdarzyła, zaczynając mnie jednocześnie wystawiać poza główny nurt naszego małżeńskiego życia. Poskutkowało to tym, że w ostateczności najpierw zabrała naszą córkę i wyprowadziła się do swojej siostry mieszkającej w dużym mieście, a następnie rozwiodła się ze mną. Opuściła tym samym „paletę naszego wspólnego życia”, którą stworzyliśmy przed ponad szesnastoma laty.

Moje życie zrobiło się wówczas naprawdę ciemnoszare, i taki kolor ma do dziś. To jednak nie sprawiło wcale, że zacząłem z tego powodu na nie patrzeć, choć przez chwilę, w czarnych kolorach, myśleć o nim w takich samych kolorach, choć nasze myśli o naszym życiu czasami są czarne, ale tak naprawdę to życie czarne nigdy dla nas nie jest. Takich myśli należy zawsze się wystrzegać, bo mogą one obudzić tkwiące w każdym człowieku, nawet w tym zupełnie zdrowym, wątpliwości co do sensu dalszego życia, a my przecież jesteśmy już w jakimś stopniu zaprawieni w walce o przetrwanie każdego dnia.

Ludzie zdrowi też muszą prowadzić taką walkę i często przegrywają ją. My walczyliśmy w dużo cięższych dla nas warunkach (na polach życiowej walki) o przetrwanie każdego dnia i zawsze dajemy sobie z tym radę. Niech inni biorą z nas przykład!

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

